CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 24 STYCZEŃ Nr. 4 (195)

Polityka wolności

Już w artykule „Za naszą wolność i waszą“ („B. P. - U.“ Nr. 25/164) skreślił W. Bączkowski rys dziejów prometeizmu polskiego. Ale artykuł W. Bączkowskiego obejmował głównie udział Polaków w demokratycznych i wolnościowych ruchach od XVIII do XX wieku. Zadaniem niniejszego szkicu będzie temat nieraz z powyższym artykułem się nakrywający, ale traktujący tę kwestię od innej strony, a mianowicie przedstawienie linii ciągłości w polityce polskiej, która zagrożona przez Moskwę (potem Rosję) szuka zbliżenia do innych ludów również z Rosją walczących.

Zaczątki tej polityki musiały się wtedy zrodzić, kiedy zaistniały te momenty, te warunki, które mogły jej sprzyjać, a więc wtedy, gdy dążności Rosji zagrażać zaczęły tak Polsce jak i innym otaczającym ją ludom, a więc gdzieś na przełomie XVII — XVIII w. Zaczął się już wtedy formować ten system, który wielokrotnie potem brany był pod uwagę (w I poł. XVIII w. w Polsce przez „republikantów“, t. j. Potockich), a który polegał na współdziałaniu Polski, Turcji i Szwecji, jako tych trzech państw, przeciw którym dążności Rosji się kierowały. Ale ten blok tak pojęty był dość mechaniczny, nie miał żadnego podłoża oprócz doraźnie politycznych celów. Ówcześni politycy Polski, okresu najgorszego, nie umieli dać tej linii koncepcji szerszych. Uczynił to dopiero Ukrainiec, ale ściśle z Polską związany, Grzegorz Orlik, syn hetmana — wygnańca, Filipa Orlika, następcy Mazepy, na polach bitew realizującego wytyczne zbratania się wszystkich sił antymoskiewskich. Grzegorz Orlik wskazał na potrzebę sprzymierzenia się nie tylko państw ale i ludów walczących z Rosją, a więc przede wszystkim Kozaków ukraińskich, nawet Tatarów Dagestańskich i Kałmuków. Przymierzu temu pragnął nadać Orlik charakter walki dwóch ideologij: absolutystyczno - imperialistycznej moskiewskiej z demokracją reprezentowaną przez ideologię wolnościową Kozaków (z wolnym wyborem hetmana), przez demokrację polską czy wolności szwedzkie.

Myśli Grzegorza Orlika, nacechowane dużym rozumem politycznym i wyprzedzające podobne koncepcje lansowane później, po rewolucji francuskiej, nie znalazły odrazu praktycznego zastosowania. Ale idea zbliżenia się tych wszystkich co byli zagrożeni przez Rosję musiała narzucać się coraz większą siłą — tym bardziej, im silniej występowała Rosja. W obliczu jej dążności nikły dawne spory i waśnie. Konfederacja Polska, pierwszy antyrosyjski odruch polski, znalazła sprzymierzeńca w Tatarach krymskich a braterstwo broni polsko-tatarskie znalazło uwiecznienie na niebylejakich kartach, bo „Beniowskiego“ Słowackiego. I nie ma może bardziej wzruszającego dokumentu jak ów zapomniany traktat Konfederacji z chanem krymskim (z 1768 r.), traktat, w którym upadająca Polska i walczące resztkami sił przeciw Rosji państwo tatarskie postanawiały, że:

„Łączyć będziemy wszystkie nasze siły aby czynić wspólnie z potęgą Ottomańską i szlachetnego narodu tatarskiego i walczyć przeciw Moskalom uciemiężającym naszą ojczyznę, łamiącym prawa i traktaty, a *wspólnym nieprzyjaciołom naszym.*“

Traktat ten nie został zresztą zrealizowany, ale idea współdziałania sił antyrosyjskich nie schodzi już z widowni. W r. 1792 były pogłoski o dywersji tatarskiej podczas wojny rosyjsko - polskiej. W r. 1793 zamieszki Kozaków Dońskich uważane były przez Rosjan za sukurs dla Polski, a stolnik Józef Czartoryski polecał wyjeżdżającemu nad Don szlachcicowi Korzeniewiczowi sprawdzić o ile są prawdziwe wieści o sympatiach do Polski powstających Kozaków Dońskich. Nowe oblicze przybrała ta idea w r. 1794: w postaci oddziału kozackiego, sformowanego przy Kościuszce, w postaci tajemniczych rokowań Naczelnika z będącymi po stronie Rosjan Kozakami, w postaci odezw litewskich czy białoruskich, narzucających takie analogie do podobnych układów, podobnych odezw innego *Naczelnika* 126 lat później. Już po rozbiorach zjawia się projekt złożony przez polskie sfery niepodległościowe i spiskowe ambasa-

dorowi Francji w Stambule, Verninacowi, poruszenia ludów tatarskich i kozackich na południu Rosji.

Wszystko to ginie na pocz. XIX w., zamiera w czasach Królestwa Kongresowego aby odżyć na Wielkiej Emigracji. Polityka antyrosyjska odnosi tu swe triumfy a idea związania losów Polski z losami innych ludów wyznawana jest tak przez koła najbardziej lewicowe, jak i przez ultra - arystokratyczne.

Idea ta realizowana jest na rozmaitych odcinkach. A więc propaganda. Czyński wydaje swą broszurę, w której propaguje myśl federacji kaukaskiej. Pismo „Les Polonais" ujawnia machinacje Rosji. Olbrzymią rolę odgrywa wydawane z polecenia Czartoryskiego przez D. Urquharta czasopismo „Portofolio", gdzie zwracano uwagę na problemy wschodnie i kaukaskie Rosji, propagując myśl uznania Wolnego Kaukazu przez Anglię.

Obok tego swój wysiłek podejmuje i dyplomacja emigracyjna. Z jednej strony przez swoje wpływy na dworach europejskich urabia polityka emigracyjna opinię w myśl swych żądań, zwraca uwagę na wysiłki narodów dążących do wyzwolenia się, stara się o godzenie małych narodów z Turcją czy Węgrami, aby cały wysiłek skierować przeciw Rosji (i sprzymierzonej z nią Austrii). Z drugiej znów strony przez swoich emisariuszy dociera do jak najodleglejszych zakątków, gdzie tylko było jakieś ognisko walki z Rosją: na Kaukaz, do Bułgarii, do Kozaków Sylistrzańskich, na Ukrainę, wszędzie starając się koordynować akcję polityczną czy wojskową, godząc zwaśnionych (jak na Kaukazie), unicestwiając wpływy polityki rosyjskiej, budząc wiarę i otuchę. Wysiłki te, tworzące zrąb wspaniale pomyślanej i dalekoidącej polityki doczekały się ostatnio gruntownego oświetlenia w pracach Handelsmana, Lewaka, Widerszala.

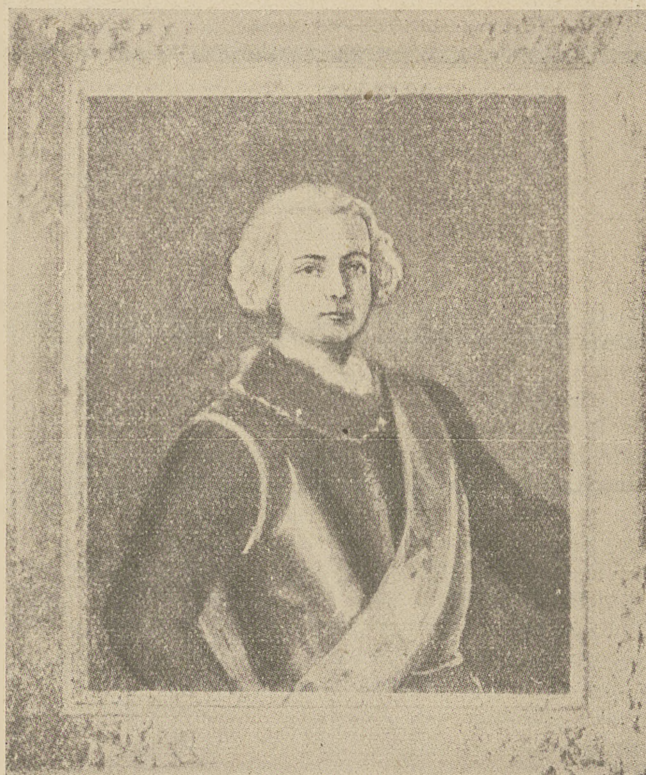
Jednym z ogniw działania dyplomacji Czartoryskiego było wysłanie a właściwie przydzielenie do ambasady angielskiej w Stambule gen. Chrzanowskiego, z specjalną misją śledzenia polityki rosyjskiej. Wspominam tu o tym, gdyż gen. Chrzanowski złożył wówczas rządowi angielskiemu szereg memoriałów dotyczących Rosji—memoriałów, w których znawstwo przedmiotu i bystrość uwag dziś jeszcze zwraca uwagę. Oto, naprzykład, z jednego z tych memoriałów z r. 1838 (ogłoszonego w „Przeglądzie Polskim" w 1866 r.) ustęp dotyczący polityki rosyjskiej:

„Rosja, rozpoczynając walkę przeciw jednemu z sąsiednich państw, nie zakłada sobie nigdy celu ograniczonego, lecz przeciwnie, zupełne zniszczenie tego państwa i zagarnięcie całego kraju. Przeto jeżeli cel ten nie może być osiągnięty w jednej wojnie, jej działania nieprzyjacielskie nie ustają bynajmniej z zawarciem t. zw. pokoju. Innych jedynie używa dalej środków do podkopania siły tego kraju, a jak tylko sądzi, że już dostatecznie przez to przygotowała swe zwycięstwo i sposobność jest sprzyjająca—rozpoczyna znów otwartą wojnę."

Wskazując na możliwości osłabienia kolosa rosyjskiego nie omija też Chrzanowski sposobności, aby zwrócić uwagę na wysiłki ludów uciskanych przez Rosję i koordynację ich działań.

„Wszelka korzyść rządów i narodów oświeconych zależy na tym, że takie wspólne działanie jest dla nich (tych ludów) możebne".

Polityka polska w swej akcji nie ograniczała się wyłącznie do starań dyplomatycznych, do not i memoriałów, do prasy i propagandy. Bezustannie podnoszona była i konieczność polskiego udziału w walce zbrojnej przeciw Rosji, na jakimkolwiek terenie toczonej. Jako przygotowanie do akcji przeciwrosyjskiej był niewątpliwie pomyślany Legion Polski na Węgrzech w 1848 r. walczący z siłami Paskiewicza „pacyfikującego" Węgry na polecenie ówczesnej międzynarodówki absolutyzmów. Tendencja do podkreślenia związku między wszystkimi siłami walczącymi z Rosją wystąpiła podczas Wojny Krymskiej, gdzie oddziały polskie i kozackie, walczące przy boku Turcji, miały być tą awangardą zbrojną, która podkreślając zbratanie się wyzwalających narodów, nieść miała niezależność Polsce i Ukrainie. Jak wiadomo, wynik Wojny Krymskiej nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, nie wyzwolił ludów, a sam twórca Kozaków Sułtańskich, Czajka (Czajkowski), śniący o restytucji państwa kozackiego, porzucił wkrótce ideologię wolnościową na rzecz drogi do Moskwy; tym niemniej epizod ten — opromieniony czynnym w nim udziałem Adama Mickiewicza — godzien jest większej uwagi, jako ciekawy przyczynek do kształtowania się ideologii narodowościowej (zagadnienie kozackie i żydowskie) na Wielkiej Emigracji.



Grzegorz Orlik.

Poza licznymi udziałami indywidualnymi Polaków w rozmaitych wysiłkach zbrojnych przeciw Rosji (nawet w takiej Persji, gdzie na czele perskich wojsk stał Polak Borowski, wśród Kubańców, gdzie działał Zaborowski i przy wojsku tureckim) dwa były epizody pomocy zbrojnej, danej przez Polaków ludom walczącym z Rosją, ludom walczącego o wolność Kaukazu. Były to dwie wyprawy: pierwsza w latach 1857 — 1859 pod wodzą Łapińskiego, druga w latach 1863 — 1864 pod wodzą Przewłockiego.

Między gromadką polskich emigrantów a zbrojnymi oddziałami kaukaskimi zarysowała się *polsko - kaukaskie braterstwo broni*. Łapiński po powrocie do Europy opisał swe przygody w niemieckim pamiętniku, który spełnił doniosłą rolę w informowaniu Europy o Kaukazie.

A obok tej bezpośredniej akcji i na innych terenach realizowali Polacy polityką uzgadniania i konsolidowania akcji antyrosyjskiej: i na Ukrainie w koncepcjach „Bractwa Świętego Cyryla i Metodego", i w wojsku rosyjskim, sabotując często akcję skierowaną przeciw uciemiężonym narodowościom (Witkiewicz w Turkiestanie), bądź otwarcie przechodząc z szeregów rosyjskich na stronę antyrosyjską (na Kaukazie).

Rok 1863, to ostatnie odblaski tej polityki. Powstanie polskie, „Złota hramota", odezwy po białorusku w kraju a wiece w Anglii na rzecz Kaukazu i Polski, wyprawa Przewłockiego, na emigracji. Po roku 1864 wraz z ideą niepodległości zamiera i polityka wolności, aby odżyć wespół z odrodzeniem się idei niepodległościowej, uosobionej w Józefie Piłsudskim.

Czasy te należą do okresu tak niedawnego, że zbędne tu będzie przytaczanie wszystkich szczegółów i epizodów. Ideologia zrzeszenia wszystkich wysiłków antyrosyjskich znajdowała swój wyraz przed wojną tak w kontaktach socjalistyczno - niepodległościowych grup różnych narodowości, jak i w porozumiewaniu się przedstawicieli tych narodów na terenie Dumy. Pod koniec wojny Polacy — muzułmanie odegrali wybitną rolę w tworzeniu się nowych państewek muzułmańskich na południu Rosji, a emigranci polscy w Turkiestanie czynnie poparli tamtejszy ruch niepodległościowy. Lata 1919 — 1920 przynoszą w polityce Józefa Piłsudskiego realizację tej polityki: odezwy wileńskie — 1919, układ z wolną Ukrainą — 1920. Formują się ośrodki, kształtujące tę ideę: „Przymierze" (1920 — 1921), „Wschód Polski" (1920 — 1922)...

J. R.

Krzysztof Grzymała

Ruś Podkarpacka

III.

Ruś Podkarpacka leży „za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką"... Nie ma w tym przesady, jeśli jedzie się tam z Pragi. Istotnie, wiele rzek trzeba przejachać, na wiele gór musi się wspinać ciężko sapiący pociąg, aby się dostać do Użhorodu z oddalonej o bezmała tysiąc kilometrów stolicy Czechosłowacji.

Inaczej zgoła wygląda droga na Ruś znad Dunaju. Wspaniała, błyskawiczna torpeda, przecinająca węgierską pusztę, dowozi nas z Budapesztu w cztery godziny do stacji Czop. Tutaj jednak kończy się luksus komunikacyjny. Granica! Chcąc nie chcąc trzeba się przesiąść do mało wytwornego pociągu czeskiego, który po półgodzinnej podróży wjeżdża na stację o szumnym, pompatycznym napisie: „Hlawne Mesto Użhorod" (Główne Miasto — Użhorod). Poza napisem nic, doprawdy, nie zwiastuje tu głównego miasta. Mała prowincjonalna stacyjka i zniszczone dorożki, które za dziesięć koron odwożą przybysza do miasta.

W oddali, w mroku nocy migocą jaśniejsze światła. Wjeżdżam w ulicę Masaryka, potem most i śródmieście zgrupowane dookoła domu Bata, będącego tu centralnym punktem tutejszego życia. W domu tym mieści się jedyna przyzwoita restauracja i hotel „Koruna".

W hotelu, po zbadaniu mojego paszportu (zawód: dziennikarz) portier udziela mi uprzejmej informacji, że muszę zgłosić się nazajutrz w prefekturze policji.

Użhorod jest bardzo dziwnym miastem. Starszą jego część położoną na prawym brzegu rzeki zamieszkują tutejsi „Rusini". Jest to część miasta wybitnie przypominająca nasze Baranowicze.

Kontrastem tego jest miasto nowe, wybudowane na lewym brzegu rzeki przez Czechów i dla Czechów. Przedstawia ono swojego rodzaju cacko nowoczesnej architektury. Piękny bulwar nadrzeczny ozdabia szereg wi'l i pałacyków. Wspaniałe, monumentalne gmachy poczty, policji, urzędu gubernialnego itp. wyrastały tu po wojnie jak grzyby po deszczu. System zabudowy niezwykle charakterystyczny: Cała nowa część Użhorodu pobudowała się dokoła... więzienia. Ta instytucja stanowi centrum miasta. Potężne kominy więziennych zakładów przemysłowych sterczą nad miastem niby symbol sytuacji tego kraju.

Gdy zapytywałem poznanego później w Użhorodzie Karpatorusina o przyczynę tego rodzaju rozplanowania miasta, dostałem prostą i szczerą odpowiedź: „Ano boją się tutaj, to się trzymają kupy".

Istotnie, Czesi stanowią tak znikomy procent w tym kraju, że pomimo swej bezwzględnej i absolutnej tutaj władzy, muszą się czuć bardzo nieswojo. Nic też dziwnego, że grupują się w większych koloniach i wiodą życie całkowicie odseparowanie od społeczeństwa miejscowego.

Do społeczeństwa tego podchodzę wyłącznie prawie ze strony urzędowej, trafiają do niego przez pasożytującą na karpatoruskich sporach językowych szkołę czeską i infiltrują w sposób bardzo skuteczny przez... Żydów.

Żydzi, którzy stanowią tu o wiele poważniejszy od Czechów odsetek ludnościowy, są na terenie Rusi Podkarpackiej świetnym instrumentem czechizacyjnym.

Nie ma chyba na terenie całej Karpatorusi Żyda, który by nie wyrażał się o nowych rządach w samych superlatywach i nie posyłał swych dzieci do szkół czeskich, które bez tego świeciłyby pustkami.

W tym świetle pięćdziesięcioprocentowy komunizm Rusi Podkarpackiej wydaje się zupełnie zrozumiały i uzasadniony.

Ci sami jednak Żydzi, którzy zaszczepiają tu idee marksizmu, są równocześnie najgorliwszymi pionierami kultury i państwowości czeskiej.

Na terenie Użhorodu i Mukaczewa istnieje mnóstwo efemerycznych pisemek i czasopism, które ukazują się w miarę dopływu gotówki od władz centralnych z Pragi. Ta całkowicie skorumpowana i przez rząd czeski subsydiowana pra-

sa ukazuje się tutaj w języku węgierskim, rosyjskim i ukraińskim i rozpływa się nad dobrodziejstwem opieki czeskiej i rządów czeskich w tym nieszczęśliwym kraju.

Odmienny, ale również skuteczny instrument wynaradawiający stanowi tu emigracja rosyjska.

Rusyfikacja Karpatorusi to również cudownie skuteczny sposób polityki czeskiej.

Jest rzeczą nader charakterystyczną, że cały szereg ulic w Użhorodzie bierze nazwę od poetów i pisarzy rosyjskich. (Np. ulica Lwa Tołstoja, gdzie mieści się konsulat polski).

Stosownie do „rady“ hotelowego portiera, udałem się nazajutrz do użhorodzkiego urzędu policyjnego. Jest to budynek bardzo okazały, kilkupiętrowy, o pięknych marmurowych schodach.

Urzędnik policyjny (zresztą uprzedzająco uprzejmy) nie był wcale zdziwiony moją wizytą, której, jak wynikało wyraźnie z jego zachowania się, oczekiwał. Ja natomiast byłem podwójnie zdziwiony jego wiadomościami o mojej skromnej osobie, którymi chciał mnie zaskoczyć i oszołomić. Na szczęście przygotowano mnie na wszelkie tego rodzaju możliwości. To też nie wytrąciło mnie z równowagi pierwsze pytanie uprzejmego inkwizytora: czy jestem tym dziennikarzem polskim, który wczoraj przyjechał z Budapesztu, ani też następne pytania w rodzaju: co robiłem na Węgrzech? Dlaczego przyjechałem do Użhorodu przez Budapeszt, a nie prosto z Polski itp.

Na to ostatnie pytanie nie trudno zresztą znaleźć odpowiedź. Brak dogodnych połączeń kolejowych Karpatorusi z Polską może przekonać każdego.

Po ostemp'owaniu paszportu wymowną pieczątką „Użhorod“, wyszedłem na ulicę. W mroźnym powietrzu porannym rysowały się w oddali stoki Karpat. Z przeciwnej strony otwierała się bezkresna płaszczyzna puszty węgierskiej.

Z prawosławnej cerkwi dochodził dźwięk dzwonu... Ruś Podkarpacka bowiem „nawraca“ się pod rządami czeskimi powoli na prawosławie.

Każdy turysta jest zaskoczony na Rusi ilością wojska. Czechosłowacja, która jeszcze przed kilku laty przedstawiała obraz pokoju — teraz robi wrażenie obozu wojskowego.

Można śmiało stwierdzić, że centralny punkt tego obozu leży właśnie na Rusi. Łatwo mogłem to zauważyć wyjeżdżając w kilka dni później do Pragi. W Użhorodzie i w Czop pociąg napełnił się wojskiem. Przedział, w którym oprócz mnie siedzieli sami oficerowie czescy, wyludniał się powoli w ciągu szesnastogodzinnej podróży nad Wełtawę.

Do Pragi wjeżdżałem już samotnie.

Konstanty Symonolewicz jnr.

Ucrainica w »Polskim Słowniku Biograficznym«

Zanim dokonamy przeglądu ucrainiców w „Polskim Słowniku Biograficznym”, musimy chociaż w kilku słowach omówić to ciekawe i pożyteczne wydawnictwo.

„Polski Słownik Biograficzny” jest wielką pracą zbiorową, mającą wypełnić tę dotkliwą lukę, jaką stanowił w naszej literaturze historycznej brak wydawnictwa w rodzaju niemieckiego „Allgemeine Deutsche Biographie” czy angielskiego „Dictionary of National Biography”. W pracy nad uporządkowaniem biografii narodowej — jak się dowiadujemy z przedmowy do słownika — daliśmy się wyprzedzić nie tylko Niemcom i Anglikom, ale nawet Belgom, Duńczykom i... Słoweńcom. Jest to tym bardziej dziwne, że pierwsze kroki w tej dziedzinie stawialiśmy jeszcze w czasach przedrozbiorowych, a po upadku powstania listopadowego w trudnych warunkach emigracyjnych zdobyliśmy się na systematyczne gromadzenie materiałów do słownika biograficznego, mającego objąć całość historii narodowej. Co prawda brak słownika biograficznego zastępowały nam w dużym stopniu encyklopedie ogólne (Orgelbranda i Wielka Ilustrowana), gdzie element biograficzny reprezentowany był bardzo obficie, aczkolwiek nie „we właściwej formie konstrukcyjnej i wydawniczej”. W formę taką ma właśnie ująć cały, godny uwagi materiał biograficzny z dziejów Polski — wielkie wydawnictwo, podjęte przez Polską Akademię Umiejętności.

Wydawnictwo to, aczkolwiek ledwie rozpoczęte, ma już za sobą dosyć długą historię. Myśl podjęcia wielkiego wydawnictwa zbiorowego, poświęconego biografii narodowej zrodziła się w kołach historyków polskich już w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Jednakże dopiero od r. 1928 weszła w stadium realizacji. Prace przygotowawcze, zainicjowane przez Polskie Towarzystwo Historyczne, a prowadzone równocześnie przez dwie odrębne komisje: lwowską, gromadzącą materiały dotyczące dziejów porozbiorowych i krakowską, zajmującą się okresem przedrozbiorowym, rozwijały się bardzo pomyślnie, wobec czego zainteresowała się wydawnictwem Polska Akademia Umiejętności, wyrażając gotowość przejęcia go pod swoje kierownictwo i na swój rachunek. W wyniku układów przeprowadzonych pomiędzy zarządami obu instytucyj naukowych a zakończonych uzgodnieniem poglądów na charakter wydawnictwa, Pol. Tow. Historyczne ustąpiło swoje agendy słownikowe Akademii i z początkiem r. 1935 ukazał się pierwszy zeszyt „Słownika” pod redakcją jednego z głównych jego inicjatorów a zarazem jednego z wybitniejszych hitsoryków polskich, prof. Władysława Konopczyńskiego. Od tego czasu zeszyty „Pol. Słown. Biogr.” ukazywały się regularnie co dwa miesiące, tak, że z końcem roku ubiegłego zamknięty został, zgodnie z zapowdzią redakcji, II-gi tom wydawnictwa. W stosunku do całości dzieła, mającego objąć według planu przeszło 20 wielkich tomów, a w rzeczywistości napewno więcej jeszcze, materiał opublikowany dotąd stanowi część względnie niewielką. Pozwala jednak na zorientowanie się tak co do formy konstrukcyjnej wydawnictwa, jak i co do ducha, ożywiającego całe dzieło.

Nie mając możności wdawać się w (bardzo pociągającą zresztą) analizę dzieła pod obu tymi względami, ograniczymy się do omówienia ucrainiców, czyli tych jego partyj, które mają bliższy związek z dziejami narodu ukraińskiego. Aby zorientować się ogólnie, jakiego rodzaju ucrainica mogły znaleźć się

w pierwszych dwóch tomach „Słownika Biogr.", należy uświadomić sobie, że dzieło to, mające układ alfabetyczny, nie osiągnęło dotąd końca litery B (ostatnią pozycją t. II jest Brownsford Maria).

Mimo tego ograniczenia do dwóch pierwszych liter alfabetu, liczba pozycyj odnoszących się do dziejów Rusi i stosunków polsko - ukraińskich jest wcale pokaźna. Można by dla uporządkowania materiału podzielić je na trzy grupy chronologiczne.

Do pierwszej — średniowiecznej — należeć będą życiorysy książąt, duchownych i innych osób, występujących w średniowieczu, rozmieszczone pod ich imionami chrzestnymi. Wymienimy tu życiorysy następujące: ks. Agnieszki, córki Krzywoustnego a żony Mścisława Izasławicza, ks. Agafii, żony Konrada Mazowieckiego, ks. Anastazji, żony syna Konradowego — Bolesława, ks. Bolesława — Jerzego Trojdenowicza, Atanazego, b-pa wołyńskiego (†1363), Antoniego, metropolitę halickiego (ord. 1371), Andrzeja, b-pa łacińskiego w Łucku oraz Andrzeja, „malarza ruskiego", twórcę pięknej polichromii w kościele zamkowym Św. Trójcy w Lublinie.

Do drugiej grupy zaliczymy życiorysy osób występujących w czasach nowszych, przeważnie w wieku XVII-tym, a mianowicie Bałłabanów: Dionizego, metropolitę prawosławnego († 1663), Gedeona, b-pa lwowskiego (z czasów Unii Brzeskiej) i drugiego Gedeona, synowca poprzedniego, archimandrytę, dalej Barabaszów: Jakóba (antagonistę hetmana Wyhowskiego) i Jana, znanego z „Ogniem i Mieczem", Baranowicza Łazarza, rektora Akademii Mohylańskiej, późniejsezgo b-pa czernihowskiego, Beryndy Panny, drukarza - językoznawcy, Boreckiego Hioba, metropolitę prawosławnego z okresu walk prawosławno - unickich, Arciszewskiego Tomasza, znakomitego oficera polskiego z okresu wojen polsko - kozackich, Bohuna Iwana Teodorowicza, słynnego atamana kozackiego oraz szereg innych mniej ważnych.

Do grupy trzeciej wreszcie zaliczymy życiorysy przedstawicieli wieku XIX zarówno pierwszej jego połowy (Angełłowicz, metropolita halicki † 1814, Ankwicz, arcybiskup lwowski † 1838), jak i drugiej, łącznie z początkiem stulecia bieżącego (Badeniowie, Michał Bobrzyński, Antonowicz, Aleksander Barwiński, Borkowscy, Iwan Babij i inni).

Cały ten obfity materiał opracowany został przez grono historyków polskich i ukraińskich, wśród których nie brak nazwisk wielce zasłużonych dla dziejopisarstwa.

Jako autorów życiorysów duchownych oraz innych osób czynnych na polu kultury, występujących czy to w średniowieczu, czy to w czasach nowszych, wymienić należy przede wszystkim znakomitego historyka kościoła, Władysława Abrahama, autora fundamentalnych prac o „organizacji kościoła w Polsce do połowy w. XII" i „powstaniu organizacji kościoła łacińskiego na Rusi" oraz licznych studiów drobniejszych, następnie zaś: Kazimierza Chodynickiego, autora ogłoszonego niedawno wielkiego dzieła o stosunkach kościoła prawosławnego z Polską, ks. J. Umińskiego, autora podręcznika uniwersyteckiego: Historia Kościoła Katolickiego oraz cennej pracy o arcybiskupie gnieźnieńskim Kietliczu, ks. J. Skrutenia, redaktora „Zapysok Czynu Swiatoho Wasylija Wełykoho", dyr. H. Świencickiego, znanego historyka sztuki i kultury ukraińskiej, M. Andrusiaka, autora ciekawej monografii o b-pie Szumlańskim oraz szereg innych.

Życiorysy książąt średniowiecznych wyszły spod pióra prof. M. Korduby, prof. H. Paszkiewicza (autor cennych prac o „polityce ruskiej Kazimierza Wielkiego" oraz stosunkach Jugiellonów z Moskwą) oraz dwu młodych historyków warszawskich: dr. St. Kuczyńskiego i dr. T. Piotrowskiego.

Życiorysy postaci z okresu wojen polsko - kozackich opracowali: badacz historii wojskowej mjr. Hniłko (Krzysztof Arciszewski) oraz młody historyk krakowski E. Latacz (Bohun i Barabasze).

Wizerunki wreszcie osób występujących w stuleciach XIX i XX skreślili: St. Starzyński (Badeniowie), Bohdan Barwiński (Barwińscy), St. Estreicher (Bobrzyński), M. Tyrowicz (Babij) i J. Mioduszewski (Antonowicz).

Przechodząc z kolei do scharakteryzowania omówionego materiału, zaznaczymy, że zarówno pod względem formy zewnętrznej, jak i podejścia do tematu, mimo widocznych wysiłków redakcji, poszczególne życiorysy różnią się dosyć znacznie. Obok lakonicznych notatek, zawierających najważniejsze tylko wiadomości o życiu i działalności danej osoby, znajdujemy obszerne artykuły i wyczerpujące charakterystyki, obok krótkich wiadomości o podstawowej literaturze przedmiotu — szczegółowe jej wykazy. Niezawsze też rozmiar i sposób ujęcia poszczególnych życiorysów mogą być usprawiedliwione znaczeniem osób, o których mowa. Co jednakże cechuje wszystkie wymienione prace — to ich niewątpliwy obiektywizm. Trudno mu się dziwić, skoro się przyjmie pod uwagę piękną zasadę, którą kierowała się redakcja w podziale tematów pomiędzy autorów (a na którą powołuje się w przedmowie do „Słownika"), powierzając opracowanie życiorysów poszczególnych osobistości tym autorom, którzy czy to przez specjalne studia nad ich życiem i działalnością, czy też przez pokrewieństwo poglądów i stosunki osobiste, mogą najlepiej i najtrafniej ich scharakteryzować.

Tą zasada wyjaśnia nam, dlaczego o Włodzimierzu Antonowiczu napisał w „Słowniku Biograficznym" nie historyk, tylko przyjaciel jego, ongi chłopoman, sędzia Jan Mioduszewski, zaś o licznych przedstawicielach rodu Barwińskich *zarówno powstańcach polskich jak i działaczach ukraińskich* pisze ten sam autor — historyk ukraiński Bohdan Barwiński, dlaczego o śp. Babiju pisze kolega jego, historyk polski M. Tyrowicz, a o wielkim historyku i wielkim Stańczyku zarazem — Michale Bobrzyńskim — historyk i konserwatysta krakowski, prof. Estreicher.

W tej zasadzie również szukać należy wytłumaczenia, czemu w poszczególnych życiorysach brak jest popularnych efektów rewizjonistycznych, widać natomiast rzetelną troskę o jak najwnikliwsze i najsumienniejsze opracowanie każdego tematu, dlaczego artykuły, któreśmy zaliczyli do ucrainiców, nie odzwierciedlają (jak nieraz przedtem w analogicznych pracach) poglądów politycznych autorów na zagadnienie ukraińskie, lecz ich szczerą chęć służenia obiektywnymi informacjami.

Wyznawanie tej zasady przez redakcję „Słownika", jak również wciągnięcie przez nią do współpracy historyków ukraińskich, utwierdzają nas w przekonaniu, że wybrnie ona szczęśliwie także i z dalszych trudności, które czekają ją w dziedzinie spraw ukraińskich (żeby wspomnieć tylko o Chmielnickich, którzy wejdą na porządek dzienny zapewne już w t. III) oraz, że złośliwa uwaga (w artykule zasłużonego historyka uniwersytetu lwowskiego St. Starzyńskiego o Badenim) o Rusinach, co się przedzierzgnęli niedawno na Ukraińców, pozostanie odosobnionym przykładem nerwowości dziejopisarskiej w „Słowniku". *)

*) Musimy tu wyjaśnić, że nie chodzi nam o samo stwierdzenie faktu zmiany imienia narodowego, któremu nikt zaprzeczać nie myśli, tylko o formę tego stwierdzenia, świadczącą dobitnie o nieżyczliwym i ironicznym stosunku autora do Ukraińców.

O. Olżycz

Wiersze z tomiku p. t. „Riń"

Klasztor

Z rana — słońce i niebo czyste
i ptaszęce piosenki skore.
Pochwalonyś, pochwalonyś, Chryste,
Ozdrowiało tu serce chore.

Dzień czerwcowy zda się chwilą krótką,
a pożółkłej ręce jest pieszczotą —
Twoją Księgę przyozdabiać oto
błękitem i pozłótką.

Gdzie młodzieńcze me uniesienie?
gdzie rycerskość buntu i pychy?
Ciemnosine głębokie cienie
cynobrowy kładzie wieczór cichy.

Hannibal w Italii

On się potoczył z opalowej góry
ciężką lawiną ludzkich ciał i broni.
Spokojną ciszę Lacjum i Etrurii
rozdarły dźwięki surm bojowych słoni.

Trebia i Kanny. Hańba wciąż urasta.
Na dwu konsulów czekają okowy.
Za każdym razem zaś — z Wiecznego Miasta
wymarsz nowego legionu nerwowy.

I znowu klęska. Jutro — czy dziś jeszcze
kres nieuchronny? W popiele, wśród dymu,
nastało — zda się — konanie złowieszcze
i gaśnie płomyk gorączkowy Rzymu.

Aliści edyl i nowozaciężny
na każdym szlaku, którym On wyruszy,
kładą tarcz, lancę i spiż ciała prężny
i zimną, skrzystą klingę własnej duszy.

On się potykał, ranił o nie stopy,
i krew, nad piasek pustynny gorętsza,
niby wesołe chlustała potopy
na dumną ziemię, co kamienie spiętrzą.

A wtedy stara wilczyca nadbiegła
z głazu czarnego krew oblizać skrycie;
spojrzała wokół, na chwileczkę legła —
i za wojskami pomknęła o świcie.

— — — — — — — —

Nagle się pochód przyśpiesza strudzony,
piersiom lżej dyszeć, mniej napięte żyły.
— To, Hannibalu, to nasze legiony
Alpy olbrzymie w tyle zostawiły!

Spad niewstrzymany z gór, co w niebo sterczą.
Nie czas na skargę i nie czas na litość.
I zimne grady walą już morderczo
w Tarsis, gdzie srebra i miedzi obfitość.

Postrachu wroga, potężne tryremy,
burty i smołą przepojone żagle,
jakżeście wątle wsiąkły w błękit niemy,
i jakże w mroku zniknęłyście nagle!

Jak się ciskałaś na lance, na strzały,
punicka Lwico, wściekłości Baala.
W rozpacz przechodzą twe krwiożercze szały,
a z twej rozpaczy znów się szał wyzwala.

Choć jeszcze płoną Mardukowe stosy —
kolana rozkosz zwiotczyła i wino.
Pierścionki kobiet ani bujne włosy
nie uratują cię już, Kartagino!

Dalekie miasto, co w górach ma leże
przez deszcz smagane i wiatru wszeteczność,
oto cię składa pustyni w ofierze,
sobie w nagrodę zdobywając — Wieczność.

Z ukraińskiego przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Stefan Czarnecki

Jak Jan Biberowicz rozstawał się ze sceną ukraińską

Śmierć znakomitego aktora i reżysera Jana Hryniewieckiego była dla sceny ukraińskiej w d. Galicji ciężkim ciosem i niezastąpioną stratą. Był on artystycznym kierownikiem teatru i jego duszą. Człowiek, który stał na wysokości współczesnej kultury literacko - artystycznej potrafił postarać się i o repertuar i o należyte jego przygotowanie i wystawienie. Biberowicz był tylko utalentowanym aktorem i znakomitym administratorem, który znał wszystkie tajniki i wady skomplikowanego i zgrzytliwego aparatu teatru wędrownego. Nic dziwnego przeto, że gdy zabrakło Hryniewieckiego, teatr ukraiński zatrzymał się w swoim pochodzie i rozwoju. Reżyserię prowadzili: Biberowicz, Steczyński, a od lipca 1891 r. Stefan Janowicz, ale ci nie mogli się zdobyć na nic twórczego. Była rutyna i stare utarte szablony. Przy tym jeszcze złożyło się

tak fatalnie, że w przeciągu kilku lat ze sceną ukraińską rozstały się jej najświetniejsze gwiazdy ze znakomitym tragikiem Władysławem Kazimierzem Płoszewskim na czele, którego po odtworzeniu roli Franciszka Moora w „Zbójcach" odwieziono już obłąkanego do domu. W parę dni zakończył życie w zakładzie kulparkowskim... Teatr „Besidy" przestał być produktywnym. Na walnym zebraniu „Besidy" żali się ówczesny referent teatru, Dr. Konstanty Łuczakowski, że teatr za cały rok wystawił tylko jeden nowy utwór, a była nim operetka K. Millöckera w 3 aktach p. t. „Biedny Jonatan".

Ś. p. Biberowicz rozumiał i odczuwał, że nie jest w stanie udźwignąć całego ciężaru artystycznego i administracyjnego kierowania teatrem. Postanowił przeto usunąć się z teatru i szukać innego chleba.

Z tych czasów zachował się b. znamienny list, pisany do posła Aleksandra Barwińskiego:

„Wielmożny Panie Pośle!

Warunki tak się złożyły, że jestem zniewolony szukać innego kęsa chleba i pożegnać się z moim dotychczasowym zawodem. Proszę przeto wybaczyć, że ośmielam się zwrócić do WPana z pokorną prośbą, żeby raczył za mną przemówić łaskawe słowo do Stanisława hr. Badeniego, do którego, jako znajomy z Radziechowa, już zwróciłem się osobiście.

Dowiedziałem się, że hr. A. Badeni ma wielkie wpływy w Krakowskim Towarzystwie Asekuracyjnym. Może by udało się mi dostać agencję w którymkolwiek z większych miasteczek. Jestem przekonany, że słowo WPana Posla bardzo by mi dopomogło. Mnie nawet pewna asekuracja proponowała agencję, ale ponieważ jej zarząd spoczywa w rękach żydowskich, przeto tylko w ostateczności przyjąłbym tę służbę. A że podróżując tyle lat mam wiele osobistych znajomości w całym kraju, mógłbym być dla towarzystwa pożytecznym. Niech bym na razie dostał tylko agencję na życie i byłbym zadowolony. I w tym oddziale mógłbym najłatwiej pracować przy moich znajomościach. W maju minęło dwadzieścia lat mej służby w teatrze, a z tego dziesięć lat na stanowisku dyrektora, ale widząc, że nie ma tu żadnej korzyści ani materialnej ani moralnej, a w dodatku i to, że do późniejszego wieku trudno w teatrze pozostawać, jeszcze i stosunki w naszym teatrze skutkiem narzekań na dyrektorów stały się wprost nieznośne, wszystko to składa się na to, abym się jak najrychlej z teatru usunął.

W przekonaniu, że WPan Poseł mając wzgląd na moją tyloletnią służbę i że mi z czworgiem dzieci przyjdzie pozostać bez chleba, bo zaklinam się słowem honoru, że za cały czas uskładałem wszystkiego 2.000 guldenów, nie odmówi mojej pokornej prośbie i przy sposobności przemówi za mną łaskawe słowo. Kreślę się z głębokim poważaniem.

Monasterzyska 23.6 1892. Jan Biberowicz."

W roku 1892 Biberowicz porzuca ukraiński teatr „Besidy" i zostaje... kontrolerem biletów w polskim teatrze we Lwowie, a następnie obejmuje posadę funkcjonariusza Kasy Oszczędności w Kołomyi, gdzie służył prawie do śmierci. W r. 1893 kierownictwo teatru obejmuje Julian Winnicki i od tego czasu tow. „Besida" prowadzi teatr we własnym zarządzie.

VARIA

Z prasy polskiej

Przeciwko neounii. „Gazeta Poleska" (Nr 3) w art. wstępnym p. t. „W doniosłej sprawie" występuje b. ostro przeciwko akcji szerzenia neounii na Kresach Wschodnich, szczególnie na Polesiu.

„W województwie poleskim jest kilka ośrodków, jak Torokanie, Lubieszów, Olpień, gdzie od pewnego czasu jest rozwijana nowa na ziemiach wschodnich naszego państwa akcja misyjna, t. zw. ruch neounijny.

Ruch ten, zapoczątkowany w 1923 r., został podporządkowany juryzdykcji biskupów rzymsko - katolickich i nosi nazwę obrządku wschodnio - słowiańskiego Kościoła Katolickiego.

Od roku 1926 do 1935 podlegał specjalnej Komisji „Pro Russia", podporządkowanej Kongregacji dla Kościołów wschodnich. Komisja ta od 1935 r. stała się zwykłą agendą Sekretariatu Stanu w Watykanie.

W 1931 roku wymieniony obrządek wschodnio - słowiański w Polsce otrzymał własnego biskupa, O. Mikołaja Czarneckiego, redemptorystę, narodowości ukraińskiej, który zarazem został mianowany wizytatorem apostolskim dla parafii tego obrządku na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej z wyłączeniem Małopolski Wschodniej.

Akcję misyjną na rzecz tego obrządku prowadzą wśród ludności kresowej specjalnie szkoleni misjonarze, rekrutujący się z pośród zakonników: jezuitów, redemptorystów, marianów i o.o. studytów.

Ponieważ akcja ta mimo licznych protestów ze strony polskiej, jest uporczywie nadal prowadzona, uważamy za wskazane poinformować czytelników „Gazety Poleskiej" dlaczego pod kątem widzenia polskiej racji stanu oceniliśmy ją i oceniamy jako błędną i szkodliwą.

Akcja neounijna (obrządek wschodnio - słowiański) jest podjęciem dawniejszych prób pojednania Kościoła Zachodniego i Wschodniego. Od czasu Wielkiej Schizmy t. zn. oderwania od Rzymu Kościoła Wschodniego przez patriarchę Konstantynopolitańskiego Michała Cerulaliusza w 1054 r., prób takich uwieńczonych jakim takim częściowym czy chwilowym skutkiem, uczyniono dwie: w 1439 roku zawarto Unię Florencką, krótkotrwałą i zanikłą bez śladu i w 1596 roku Unię Brzeską, której pozostałością jest wyznanie grecko - katolickie w Małopolsce Wschodniej.

Dzieje Unii Brzeskiej przekonywują, jak nic można lepiej, że tworzenie „jednej owczarni pod jednym pasterzem" drogą kreowania specjalnego obrządku jest zawodne i nietrwałe, że korzyści Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu przynieść nie może, a dla Państwa Polskiego jest źródłem niepokoju, dysonansów i walk wewnętrznych.

„Zamiast sprowadzić jedność religijną, Unia Brzeska wywołała rozłam ludności ruskiej i część jej, która została przy Kościele Wschodnim usposobiła wrogo przeciw Unitom i popierającej ją Polsce. Bunt Chmielnickiego, korzystając z tego rozłamu ubrał się w piórka „obrońców prawosławnej wiary", zyskując sympatie Europy. Car moskiewski dzięki temu rozłamowi miał pretekst ciągłego mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. W 64 lata po zawarciu Unii już polska racja stanu nakazała wycofać się z błędnie obranej drogi, czego wyrazem była ugoda hadziacka (w 1658 roku), wymierzona wyraźnie przeciwko Kościołowi Unijnemu.

Wprawdzie po odpadnięciu od Rzeczypospolitej Kijowa (1667 r.) Unia na ziemiach wschodnich wzrosła, ale wzrost

ten był pozorny, niepogłębiony, a tym samym pozbawiony cech trwałości.

„Na Białejrusi w kilka lat po pierwszym rozbiorze Polski nastąpiły masowe apostazje unitów. Pasterze przodowali nieraz w tej mierze owieczkom swoim... Nie lepiej zachowują się księża uniccy na Wołyniu, Ukrainie i Podolu... Gdy po trzecim rozbiorze Katarzyna w 1795 r. znosi ukazem wszystkie biskupstwa unickie z wyjątkiem arcybiskupstwa połockiego, dostosowuje właściwie przez ten krok stan prawny do zmian, które w stosunkach wyznaniowych w prowincjach wschodnich Rzeczypospolitej już się dokonały.

O prześladowaniu unitów powstały fałszywe legendy (Słowacki „Makryna Mieczysławska") w rzeczwyistości na naszych Kresach „Unia padła cicho w jakimś ponurym milczeniu tak, że obecnie mało kto wie, czym był na ziemiach Rzeczypospolitej Kościół Unicki".

Jedyny opór jaki unici stawili miał miejsce w Chełmszczyźnie po 1839 roku, ale walka ta miała charakter nie tyle religijny, ile narodowy. Spolszczone Podlasie broniło się przeciwko prawosławiu, jako rusyfikacji.

Jak nietrwałym było i jest dzieło Unii świadczyć może ponadto zachowanie się unitów (greko - katolików) w Małopolsce Wschodniej podczas inwazji rosyjskiej w wojnie światowej.

Dziesiątki księży unickich, przechodzących na prawosławie, w ciągu kilku miesięcy inwazji, rosnące jak grzyby po deszczu parafie prawosławne (przeszło 200 do kwietnia 1915 roku), wspólne nabożeństwa ze zwierzchnim celebrantem biskupem Eulogiuszem oto obraz tych czasów.

Więcej. Wszak jest powszechnie wiadomym, że już po wojnie światowej w Małopolsce Wschodniej 30.000 unitów przeszło na prawosławie, a przeszło 100.000 w sąsiedniej Rusi Podkarpackiej.

Czy warto więc wskrzeszać dzieło tak kruche i nietrwałe? Czy warto w nowej formie obrządku wschodnio - słowiańskiego wyciągać upiory bez krwi i ciała?

„Usiłowania wskrzeszenia nowego Kościoła unickiego, który okazał się w całej pełni niezdolnym do spełnienia misji, dla której został powołany, wydać się muszą bezowocnymi w świetle historycznych faktów. A zatem wniosek praktyczny — pocóż pojednania z prawosławiem poszukiwać uporczywie na tych samych drogach, które nigdy dotychczas nie doprowadziły do upragnionego celu?

„Zygmunt August dawał — ongiś — kardynałowi Hozjuszowi instrukcję dla Rzymu w formie bajki Ezopa o psie, który trzymając kawał mięsa w pysku nad wodą, upuścił go, aby schwytać ten, którego odbicie widział w tafli wodnej. Kawałkiem mięsa rzeczywistym, według oceny Zygmunta Augusta, była dla Kościoła Ruś, urojonym — Rosja... Instrukcja mądrego Króla nie znalazła posłuchu".

Na ziemiach wschodnich naszego Państwa obserwujemy nową próbę...

I mimo nikłych wyników akcji misyjnej, mimo, że liczba wiernych (obrządku wschodnio - słowiańskiego) od 1927 roku niemal nie wzrasta (około 20.000), że nawrócenia są powierzchowne (gdy się wierni pokłócą o daniny z popem), że ciągle powtarzają się apostazje i powrotne nawrócenia na prawosławie (archimandryta Morozow, księża Kamiński, Różycki, Szczęsnowicz, Tychowski i inni) akcja jest nadal uporczywie prowadzona.

Nie bylibyśmy powołani do oceny tego uporu czy konsekwencji, gdyby nie jedno: akcja misyjna obrządku wschodnio - słowiańskiego jest prowadzona po rosyjsku!

Na ziamiach wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie na północy w woj. wileńskim mieszka ludność białoruska, gdzie na południu w woj. wołyńskim mieszka ludność ukraińska, i wreszcie u nas na Polesiu, gdzie ludność w swej znakomitej większości różni się od Macierzy tylko dialektem i wyznaniem, rozwija swą działalność grupa otaczająca kultem i pietyzmem język i kulturę rosyjską!

Rozumimy, że ruch neounijny ma na celu nawrócenie nie ludności Kresów Wschodnich, lecz Rosji, ale kategorycznie musimy się zastrzec przciwko tego rodzaju eksperymentowaniu na ziemiach Państwa Polskiego, ziemiach, które są i będą polskie.

Sami twórcy ruchu neounijnego stwierdzają, że dziś „wszyscy pragną zgodnie, ażeby każda narodowość miała swój Kościół, całkowicie niezależny, autonomiczny, autokefalny, a jednak nie mogą zrozumieć, że polska racja stanu nie może dopuścić, aby na ziemiach wyrwanych spod jarzma rosyjskiego „Albertyńskaja Obitięl Otcow Jezuitów greko - słowianskawo obriada" wydawała „modlitosłowy" po rosyjsku.

Wszystko co rosyjskie z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej zniknąć musi.

„Akcję obrządku wschodnio - słowiańskiego oceniać musimy za prowadzącą do rusyfikowania ziem wschodnich i do konserwowania rosyjskiej kultury na wschodnich terenach".

Jako taka jest akcja szkodliwą i winna ulec likwidacji".

Uchwały Zjazdu Unijnego

Donosiliśmy w swoim czasie o odbytym Zjeździe unijnym we Lwowie z okazji 300-lecia śmierci jednego z czołowych działaczy unijnych, Metropolity Wałamina Rutskiego. Obecnie „Diło" z dn. 12.I. b. r. drukuje uchwały tego Zjazdu. Uchwał tych jest dziesięć. Podajemy główniejsze z nich.

„Cerkiew grecko - katolicka ma pielęgnować w sobie świadomość, że jest kościołem wschodnim, pozostającym w jedności ze Stolicą Apostolską oraz przestrzegać tradycję wschodnią. Cerkiew ta ma stać się wzorem dla niezjednoczonych kościołów wschodnich.

Katolicyzm obrządku wschodniego najlepiej trafiał do duchowości narodu ukraińskiego w przeszłości i jest w stanie w przyszłości dźwignąć cały naród ukraiński z ruiny religijno-moralnej po ukańczeniu złych lat bezbożnictwa na Ukrainie.

Wschodni charakter katolicyzmu ukraińskiego w dziedzinie ustroju, obrządku i dyscypliny kościelnej powinien opierać się na tradycjach staroukraińskich, w szczególności z czasów doby heroicznej Metropolity Rutskiego.

Wszystkie idee Metr. Rutskiego, w tym i idea patriarchatu kijowskiego, są i obecnie korzystne dla katolicyzmu ukraińskiego i gwarancją jego rozwoju.

Zjazd podkreśla konieczność obrony praw metropolitów halickich, spadkobierców świetnych tradycyj metropolitów kijowsko - halickich dlatego, że tradycyjna władza metropolity zawsze była podstawą jedności i siły Cerkwi grecko - katolickiej.

Zebrani uważają, że duchowieństwo grecko - kat. w Ziemi Halickiej jest powołane w pierwszym rzędzie do pracy nad zjednoczeniem swoich braci (prawosławnych — Red.); dlatego też wyrażając swój głęboki żal, że właśnie dla tego duchowieństwa została zamknięta droga do pracy unijnej wśród swoich braci — Zjazd zwraca się do Stolicy Apostolskiej z gorącą prośbą, aby w imię powodzenia pracy wśród braci niezjednoczonych:

1) dopuszczono duchowieństwo gr.-kat. do pracy unijnej na ziemiach Polski, zamieszkałych przez niezjednoczonych;

2) ustanowiono oddzielną hierarchię obrządku bizantyjsko-słowiańskiego dla zjednoczonych, z pełną jurysdykcją na terenach pracy unijnej".

„Stosunek ukraińskiej Cerkwi katolickiej do cerkwi niezjednoczonej powinien być przede wszystkim pełen miłości chrześcijańskiej oraz chęci stworzenia takiej atmosfery, która najskuteczniej by doprowadziła do wzajemnego porozumienia i urzeczywistnienia Jedności św.".

„Zebrani stwierdzają, że t. zw. „misja cerkwi prawosławnej” na obszarze Cerkwi gr.-kat. w Ziemi Halickiej nie jest podyktowana względami religijnymi”.

Zjazd jubileuszowy wypowiedział się za zwoływaniem periodycznym Zjazdów unijnych „celem wyjaśnienia ideologii i metodyki pracy unijnej”.

„Nieporozumienie”. „Wołyń” z dn. 17.I. b. m. w art. „Charakterystyczne „nieporozumienie”, odpowiadając na ataki „Warszawskiego Dziennika Narodowego” z dn. 11 b. m., skierowane pod adresem posła Suchorzewskiego, uzasadnia potrzebę tworzenia na Wołyniu mieszanych organizacyj polsko - ukraińskich:

„Obrona organizacyj mieszanych”, zbrodnia ta bowiem, inkryminowana p. Suchorzewskiemu, wkracza w siedzibę „najżywotniejszych potrzeb społeczeństwa polskiego”, w których ocenie nie różnimy się w tym wypadku z p. Suchorzewskim, różnimy się natomiast zasadniczo z „Warsz. Dz. Nar.”.

„Najżywotniejsze dążenia” społeczeństwa polskiego nie mogą być sprzeczne z najżywotniejszymi interesami Państwa Polskiego. Gdyby było inaczej, to takie społeczeństwo nie byłoby warte Państwa Polskiego i nie mogłoby pretendować do przymiotnika „polskie”. Owóż, wśród wielu żywotnych interesów Państwa Polskiego, jest także i zespolenie Wołynia z Polską, jako państwem, zespolenie jak najbardziej ścisłe, mocne i trwałe, a więc nie tylko administracyjne — przy pomocy organów władzy państwowej, ale i psychiczne — przy pomocy stopniowego zadzierzgania coraz to liczniejszych węzłów wspólnych zainteresowań społecznych i gospodarczych, łączących obie grupy rdzennej ludności Wołynia — polską i ukraińską. Takie zespolenie jest najbardziej istotne i trwałe, a odbywa się najłatwiej, najskuteczniej na terenie organizacji społeczno - gospodarczych, zarówno przymusowych (samorząd terytorialny i zawodowy), jak dobrowolnych (spółdzielnie, spółki, towarzystwa i t. p.). I tu jest właśnie najgłębsze uzasadnienie pożyteczności na Wołyniu organizacyj mieszanych, właśnie „polsko - ukraińskich”, co stwierdził słusznie poseł Suchorzewski, ku zgorszeniu „Warsz. Dz. Nar.”, i w tym z p. posłem Suchorzewskim jesteśmy zupełnie zgodni. My również uważamy organizacje mieszane na Wołyniu — właśnie organizacje polsko - ukraińskie — za pożyteczne, zgodne z żywotnym interesem Państwa Polskiego, a tym samym zgodne i z „najżywotniejszymi dążeniami społeczeństwa polskiego”, w myśl końcowej patetycznej formuły „Warsz. Dz. Nar.”, którą jako formułę — chętnie przyjmujemy, zachowując jednak naszą własną ocenę istoty tych dążeń. Uważamy za rzecz dobrą, że zasada mieszanego składu znajduje w naszych ustawach szerokie pole — na terenie organizacji przymusowych, uważamy za konieczne i pożądane, aby ta zasada znajdowała coraz to szersze pole w naszym rozumie politycznym — na terenie organizacyj dobrowolnych.

Są to rzeczy jasne dla ludzi, nieobawiających się patrzeć w oczy rzeczywistości, i rzeczy proste — dla ludzi, umiejących myśleć uczciwie — bez wykrętów i trzeźwo — bez fantazji. Kto nie zamyka oczu na rzeczywistość, ten wie, że ludność Wołynia stanowią obywatele polscy, narodowości ukraińskiej — w większości, zaś obywatele polscy narodowości polskiej — w mniejszości. Kto myśli uczciwie i trzeźwo, ten wie, że konstytucja polska gwarantuje wszystkim obywatelom prawo kultywowania swoich odrębności narodowych i wie, że spolszczenie ukraińskiej ludności Wołynia jest mrzonką. W ramach tedy tej rzeczywistości i w ramach naszych ustaw winny się mieścić „najżywotniejsze dążenia” społeczeństwa polskiego, które winny się pokrywać z żywotnymi interesami Państwa Polskiego, a jest nim: zespolenie Wołynia takiego jakim jest, z Polską, jako państwem. Nie jest zaś bynajmniej zespalaniem odgradzanie się wzajemne obu rdzennych na Wołyniu grup narodowych — polskiej i ukraińskiej — ostrokołami odrębnych organizacji społeczno - gospodarczych, zwalczających się wzajem, sprowadziłoby bowiem to Wołyń do kategorii kolonii, a Polaków na Wołyniu do kategorii kolonistów, co nie leży na płaszczyźnie interesów Państwa Polskiego. I dlatego rozwój organizacji społeczno - gospodarczych, o składzie narodowo mieszanym — właśnie „polsko - ukraińskich” — uważamy za pożądany i pożyteczny na Wołyniu, zaś ich obronę bynajmniej nie uważamy za „bezsensowną” jak o tem zawyrokował bezapelacyjnie „War. Dz. Nar.”, z dużym tupetem, ale bez zrozumienia istoty stosunków.

Przegląd prasy ukraińskiej

Obecny stan nie budzi zadowolenia. „Diło” z dn. 13.I. b. r. zamieszcza artykuł p. t. „Polski chaos i próby konsolidacji”. W artykule tym dziennik ukraiński podaje charakterystykę polskich nastrojów społeczno - politycznych i stanu organizacyjno - politycznego społeczeństwa. „Diło” powtarza czytelnikom ukraińskim ogólnie znane rzeczy. Ciekawsze są końcowe wnioski organu ukraińskiego.

„Nasza rola — jest rolą obserwatorów. Jednakże sprawa dla nas nie jest obojętna, szczególnie od momentu, w którym krystalizacja oblicza polskiego obozu partyjno - politycznego (społecznego) zacznie zahaczać o kwestię reorganizacji ustroju państwa. Nie przesądzając tego, jak na naszej sytuacji odbije się to przyszłe ukształtowanie polityczne społeczeństwa polskiego oraz ewentualna rewizja istniejącego ustroju, możemy stwierdzić jedną prawdę, że w żadnym obozie ukraińskim nie wywołuje wątpliwości świadomość faktu, że obecnym stanem rzeczy nie mamy powodów się zachwycać”.

„Quot capita — tot sensus”. Ile głów — tyle myśli. W ten sposób charakteryzuje pos. dr St. Baran politykę miejscowej administracji w różnych powiatach (art. „Wierzchołki i doły. Nieco z odcinka polsko - ukraińskiego“ — „Diło“ Nr. 9). Ogólna charakterystyka jest taka: co w jednym powiecie uchodzi za dobre i jest dozwolone, to w drugim jest złe i zakazane. Autor twierdzenia swe ilustruje konkretnymi przykładami.

„Obywatele o tym wszystkim wiedzą z własnego doświadczenia albo z prasy i opowiadań i słusznie pytają — czyżby mieliśmy tyle państw, ile powiatów i województw, oraz pytają dalej — czy nie można by drogą odpowiedniej instrukcji do szefów niższej ogólnej administracji państwowej, bo o nią głównie chodzi, ustalić jednakowy tryb postępowania? To nie jest błaha sprawa dla każdego kto zajmuje się sprawami społecznymi”.

Dla W. U. O. tak jest wygodniej. „Wołynśke Słowo” (Nr 1) w art. „Życie ukrańskie w Polsce w 1936 r.”, zamieszcza kilka uwag na temat obranej drogi organizacyjnej. Chodzi o organizacje mieszane, polsko - ukraińskie.

„W. U. O. korzysta z organizacyj mieszanych... Wobec tego praca wszystkich organizacyj W. U. O. na Wołyniu nie ma tych zastrzeżeń, jakie się wyłaniają w Ziemi Halickiej w ukraińskich instytucjach społecznych. Dlatego też można mówić raczej o braku ludzi, którzy mogliby w terenie prowadzić pracę, o osławionym oglądaniu się na nieudałe wzory halickie, o większym wzroście potrzeb, niż o przeszkodach faktycznych”.

Autor, N. Łotocki, jak i całe kierownictwo W. U. O., pochodzi z emigrantów i „nie ogląda się na wzory halickie”, w które mimo wszystko zapatrzeni są aborygeni wołyńscy.

„Stan i potrzeby nauki ukraińskiej”. „Nowyj Czas” z dn. 20.I. b. r. w artykule pod powyższym tytułem kreśli stan pracy naukowej Ukraińców. Dziennik ukraiński stwierdza upadek pracy Naukowego T-wa im. Szewczenki we Lwowie na skutek braku środków. Instytucja ta przed wojną była Akademią Umiejętności Ukraińców. Posiadała znaczne fundusze

na prowadzenie swych prac. Obecnie wydajność tej instytutcji upadła. Ukraińska Akademia Umiejętności w Kijowie jest tylko z nazwy ukraińską, pełni bowiem funkcje jednej z placówek rosyjsko - komunistycznych. Uczeni Ukraińcy, którzy podnieśli byli wysoko sztandar tej Akademii, zostali rozegnani i wtrąceni do więzień i na zesłanie. Wyższe uczelnie ukraińskie na emigracji spełniły swoje zadanie, zamarły jednak, oderwane od źródeł krajowych. Wielką rolę spełnia Ukraiński Instytut Naukowy w Berlinie.

„Drugą jasną kartą w organizacji naszej nauki jest powstanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. Jest to również instytucja emigrancka, której związek z ukraińskim terytorium narodowym jest dość słaby i która w swych dociekaniach naukowych ograniczona jest do terytorium ZSSR. Jednakże, pomimo tych niekorzystnych podstaw, zdążył Instytut rozwinąć bardzo ożywioną działalność wydawniczą, zawdzięczając energii swoich kierowników, dyrektora Łotockiego i prof. R. Smal - Stockiego. Obecnie jest to jedyna instytucja naukowa, która publikuje najwięcej prac naukowych. Do tego należy jeszcze dodać wydanie przez warszawski Instytut dzieł Szewczenki".

„Naukowe T-wo im. Szewczenki zredukowało swoją działalność wydawniczą prawie do zera, ze względu na ciężkie warunki materialne". Światłą kartą jego działalności jest — akcja Muzeum i Biblioteki.

Znacznym dorobkiem są też muzea prowincjonalne — w Samborze, Kołomyi, Przemyślu, Sanoku, Użhorodzie, Mukaczewie i inn.

Należy wyróżnić też wydajną pracę naukową Akademii Bohosłowskiej gr.-kat. we Lwowie i „Zapysky" O. O. Bazylianów, oraz publikacje Muzeum Narodowego we Lwowie.

Ostatnio duże znaczenie zdobyło wydawnictwo Ukr. Instytutu Wydawniczego „Atlas Ukrainy" — zbiór map w opracowaniu doc. Uniw. Jagiellońskiego, dra W. Kubijowicza.

Autor artykułu, doc. W. Kubijowycz, wymienia jeszcze kilka wydawnictw I. Tyktora, posiadających znaczenie naukowo popularne, jak „Historia Ukrainy" „Ukraińska kultura", „Historia Wojska Ukraińskiego" itd.

Potrzeby naukowe Ukraińców są niewspółmierne ze stanem obecnym. Zadanie ruszenia z miejsca sprawy mogłoby wykonać z powodzeniem tylko Naukowe T-wo im. Szewczenki we Lwowie, należy tylko zaopatrzyć te T-wo w odpowiednie środki.

„Pomiędzy społeczeństwem a naszym T-wem musi nawiązać się ściślejszy kantakt! Aby nasza nauka rozwiązywała szereg spraw, ważnych dla narodu, społeczeństwo musi dać jej poparcie finansowe. Dla narodu niepaństwowego nauka jest ważniejszą sprawą, niż dla państwowego. Za granicą nauka i wartości kulturalne są prawie jedynymi reprezentantami bezpaństwowców".

Z życia gospodarczego

„Ukraińska spółdzielczość na przełomie". Znany statystyk ukraiński, A. Żuk, zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł w dzienniku „Nowyj Czas" z dn. 15.I. b. r. Autor konstatuje, że całe życie gospodarcze w Polsce przechodzi obecnie okres powolnej rekonwalescencji.

„Przypatrzmy się, jak tę rekonwalescencję przechodzi spółdzielczość ukraińska. Porównajmy główniejsze dane o jej stanie i rezultaty pracy zą r. 1935 z rokiem 1933, który był rokiem najniższej temperatury w ekonomice Polski".

„Przełom ekonomicznej koniunktury na lepsze przypadł na czas, gdy na spółdzielczość ukraińską spadły duże ograniczenia. W 1934 r. od Rewizyjnego Związku Spółdzielni Ukraińskich odpadło 430 spółdzielni, na ogólną liczbę 3 194 spółdzielnie, zjednoczonych przez R. S. U. K. Stało się to wskutek ograniczenia terytorialnej działalności R. S. U. K. do terenu trzech województw południowo - wschodnich i wyłączenia spod rewizyjnej kompetencji R. S. U. K. niektórych typów spółdzielni na terytorium województw wyżej wymienionych".

Stan ilościowy spółdzielni zrzeszonych w R. S. U. K. jeszcze i dotychczas nie doszedł do liczby z 1934, w końcu bowiem roku 1936 R. S. U. K. liczył wszystkiego 3.097 członków - spółdzielni.

Ubytek spółdzielni zaznaczył się głównie w grupie spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu (wiejskich), natomiast znaczny przyrost dały spółdzielnie kredytowe: w 1933 r. spółdzielni kredytowych, członków R. S. U. K., było 491, a w końcu 1936 r. — 594.

Pomimo spadku ilości spółdzielni związkowych, ilość członków w spółdzielniach różnych typów i stopni wzrosła z 448.239 w 1933 r. do 523.776 w r. 1935, czyli przyrost za dwa lata wynosił 75.537, co stanowi 10%. Przyrost ten autor tłumaczy głównie rozwojem mleczarni — rozszerzeniem ich terytorialnej działalności oraz założeniem nowych.

Znacznie wzrosła ilość członków — kobiet w spółdzielniach ukraińskich. W 1933 r. było ich — 57.601, a w 1935 — 83.931, czyli z 13,0% do 15,5%.

Ilość płatnych pracowników w spółdzielniach R. S. U. K. wzrosła z 11.934 w 1933 r. do 12.423 w 1935 r.

Zatem, pomimo ograniczenia terenowej działalności R. S. U. K., spółdzielczość pozostająca pod jego patronatem, rozwija się dosyć intensywnie.

Bardzo ciekawe są zestawienia obrotów hondlowych. W ciągu pięciu lat (1930—1934) obroty handlowe spółdzielni ukraińskich spadły dwukrotnie: w 1929 r. wynosiły one 159.504.000 zł, a w 1934 r. — 81.608.000 zł. Od tego roku zaczyna się zwyżka obrotów i w r. 1935 wynosiły one 88.398.320 zł. Tendencja zwyżkowa utrzymuje się nadal.

Słabiej przedstawia się sytuacja kredytowa, szczególnie o szerszym zasięgu działania terytorialnego — Ukrainbanków. W 1934 r. wszystkie związkowe spółdzielnie kredytowe udzieliły pożyczek na sumę zł 12.242.096 zł, a w 1935—10.292.505 zł.

„Zmniejszenie ilości spółdzielni R. S. U. K.—pisze A. Żuk— w 1934 r., w następstwie terytorialnego ograniczenia działalności R. S. U. K., nie miało poważniejszego wpływu na stan kapitałów obrotowych całej spółdzielczości związkowej. Zamiast spółdzielni, które odpadły z d. zaboru rosyjskiego przeważnie słabo wyposażonych, przybyło w latach 1934 i 1935 nowych z górą 25 spółdzielni z terenu 3 województw południowo - wschodnich i one zrównoważyły zbiorowy bilans spółdzielczości związkowej, a nawet przyczyniły się do zwiększenia kapitałów obrotowych".

Kapitały własne wszystkich spółdzielni R. S. U. K. wynosiły: w 1933 r. — 18.711.600 zł, a w 1935 r. 19.517.941 zł. Stanowią one 43,1% ogólnej sumy bilansu zbiorowego (45.253.000 zł), a w spółdzielniach dla ogólnego zakupu i zbytu nawet 66.0%.

Autor stwierdza, że spółdzielczość ukraińska obraca „własnym kapitałem narodowym" — składkami członkowskimi oraz wkładkami członków „swoich ludzi", czy Ukraińców, którzy dają spółdzielniom swe kapitały prywatne do obrotu ze względów patriotyczno - narodowych.

Przed kryzysem spółdzielczość ukraińska dawała poważne nadwyżki, sięgające miliona złotych. Okres kryzysu przyniósł straty, które obecnie znowu ustępują nadwyżkom, chociaż i niedużym.

R. S. U. K. przeprowadził systematyczną walkę z wydawaniem przez spółdzielnie towaru na kredyt. W okresie dobrej koniunktury ta praktyka kredytowania sprzyjała zwiększeniu obrotów, leoz zemściła się w czasie kryzysu i spowo-

dowała wiele załamań. Kampania R. S. U. K. o sprzedawanie w spółdzielniach jedynie za gotówkę szła upornie, lecz ostatecznie zakończyła się powodzeniem.

„Podane fakty świadczą, że spółdzielczość ukraińska, zrzeszona w R. S. U. K., wykazała wielką odporność podczas kryzysu ekonomicznego, przeszła tę chorobę dość szczęśliwie, a jej wyzdrowienie odbywa się w znacznie szybszym tempie, niż wyzdrowienie całego życia ekonomicznego w Polsce. Jest to obiektywny dowód wielkiej żywotności spółdzielczości ukraińskiej i spółdzielczej formy działalności ekonomicznej w ogóle".

Ze świata i z kraju

KURS JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Sekcja Naukowa Stow. Ml. Słowian w Warszawie od 19 b. m. do końca roku akademickiego organizuje bezpłatnie dla wszystkich chętnych z pośród inteligencji polskiej praktyczny i skrócony kurs języka ukraińskiego, który pod kierunkiem p. mgr. Katarzyny Czajkowskiej — lektorki U. J. P. będzie się odbywał w każdy wtorek i czwartek w godz. 6 — 7 w lokalu szkolnym przy ul. Kruczej 21. Dla interesujących się piśmiennictwem lub folklorem ukraińskim, zagadnieniami mniejszości słowiańskich lub też powodowanych względami praktyczno - handlowymi będzie to prawdziwa okazja nauczenia się języka ukraińskiego. Zapisy przyjmować będzie sekretariat sekcji naukowej (Krucza 21 w godz. 6 — 8 w.) tylko do czwartku 21 b. m. włącznie. Informacje telefoniczne pod Nr. 86-979 (rano) i 81-706 (po południu).

JUBILEUSZ PRACY JOACHIMA WOŁOSZYNOWSKIEGO

W grudniu ub. roku minęło 30 lat pracy społecznej znanego działacza spółdzielczego, senatora wołyńskiego, Joachima Wołoszynowskiego. Urodził się on na Podolu i tam długie lata poświęcił pracy spółdzielczej. Przy tej sposobności poznał dobrze lud ukraiński i szerzył ideę współpracy polsko-ukraińskiej. Wydawał pismo w jęz. ukraiń. „Switowa Zirnycia", a potem redagował w Kijowie „Dziennik Kijowski". Na Wołyniu znany jest jako inicjator spółdzielni rejonowych, narodowościowo mieszanych, opartych wyłącznie na obrotach z członkami spółdzielni. Jubilat jest znany ze swych poglądów na kwestię ukraińską, dla rozwiązania której posiada swój program. Na tym tle została osnuta jego wieloletnia praca społeczna na Wołyniu. W ukraińskich kołach politycznych J. Wołoszynowski ostatnio nie cieszy się uznaniem wobec tego, że nacjonalizm ukraiński dąży do usamodzielnienia wszelkiej własnej, narodowo-ukraińskiej pracy społecznej, w tym i gospodarczo - spółdzielczej. Jednak najzagorzalsi przeciwnicy J. Wołoszynowskiego nie odmawiają mu dużej ideowości.

„Wołyń" (Nr 8), zamieszczając artykuł na temat działalności sen. J. Wołoszynowskiego („Trzydzieści lat w służbie idei") twierdzi, że J. Wołoszynowski rzekomo pierwszy wprowadził wśród spółdzielców ukraińskich używanie języka ukraińskiego na zebraniach.

NOWE WŁADZE WOŁYŃSKIEJ IZBY ROLNICZEJ.

Dnia 11 b. m. odbyły się wybory nowych władz Wołyńskiej Izby Rolniczej. Prezesem Zarządu został poseł Leon Suchorzewski, zastępcą — Leonard Kuriata, wiceprezesem Karlikowski Walenty, zast. Powróźnicki Stanisław. Członkami Zarządu — St. Czarnocki, Edw. Gąsior, M. Chanenko, M. Knysz, K. Banach.

AKAD. PROF. ST. SMAL-STOCKI HONOROWYM CZŁONKIEM BIBLIOTEKI IM. S. PETLURY W PARYŻU.

Paryski „Tryzub" (Nr. 1 — 2 551/52) komunikuje, że Rada Biblioteki ukraińskiej im. S. Petlury w Paryżu, w uznaniu zasług prof. Stefana Smal - Stockiego (ojca prof. Uniwersytetu J. P., dr R. Smal - Stockiego) dla narodu ukraińskiego, obrała go na honorowego członka Biblioteki. Sędziwy uczony ukraiński przebywa obecnie w Pradze.

NOWY KALENDARZ W ŻYCIU KOŚCIELNYM UKRAIŃCÓW BRAZYLII.

„Diło" z dnia 16 b. m. komunikuje, że Ukraińcy w Brazylii przyjęli w życiu kościelnym nowy kalendarz i w tym roku obchodzić będą wszystkie święta według kalendarza nowego.

ROZROST TOW. „BUKOWYNA" W BUKARESZCIE.

Ukraińskie towarzystwo „Bukowyna" w Bukareszcie rozszerza swoją działalność. Uprzednio było to tow., do którego mogli należeć jedynie Ukraińcy z akademickim wykształceniem. Obecnie przekształciło się ono w towarzystwo ogólno-ukraińskie, posiada natomiast sekcję akademicką. Przebudowa ta ujęta została w odpowiednie formy statutowe. Prezesem „Bukowyny" został p. Andrzej Bojko - Petruszczak i sekcji akademickiej p. M. Charobiuk. *(S. W.)*

TOW. „UKRAINŚKYJ NARODNYJ DIM" W CZERNIOWCACH PRZECIW ALKOHOLIZMOWI.

Towarzystwo „Ukrainśkyj Narodnyj Dim", właściciel i gospodarz ukraińskiego majątku w Czerniowcach, wezwało na specjalne posiedzenie wszystkie organizacje ukraińskie i apelowało do nich, ażeby na swych posiedzeniach propagowały abstynencję wśród Ukraińców. Apel mówi o wielkich szkodach, jakie alkoholizm wyrządza narodowi ukraińskiemu. *(S. W.)*

ARESZTOWANIA UKRAIŃCÓW NA BUKOWINIE.

W Stanowcach na Bukowinie aresztowano czterech Ukraińców, ponieważ podczas śpiewania hymnu państwowego nie zdjęli czapek. Oddano ich pod sąd wojskowy, oskarżając o działalność przeciwko całości państwa. *(S. W.)*

Z Zakarpacia

Kongres nauczycielstwa ukraińskiego na Zakarpaciu. W dniach 9 i 10 stycznia b. r. odbył się w Użhorodzie, VII doroczny Kongres ukraińskiego nauczycielstwa ludowego, zorganizowany w stowarzyszeniu „Uczystelśka Hromada".

Ze sprawozdania wynika, że ruch organizacyjny wśród nauczycieli ukraińskich Zakarpacia szybko się rozwija. Jeszcze w 1929 r. „Uczytelśka Hromada" liczyła zaledwie 86 członków, w następnym, 1930 r. — 360 członków, a obecnie — 1434. Zatem do tego stowarzyszenia należy zdecydowana większość nauczycieli ludowych całego Zakarpacia. Stowarzyszenie posiada 13 oddziałów okręgowych, w tym jeden na Priaszewszczyźnie — na terenie Słowacji.

„Uczytelśka Hromada" prowadzi swoje wydawnictwa: „Uczytelśkyj Hołos", „Nasza Szkoła", kalendarz nauczycielski oraz zapoczątkowała wydawnictwo podręczników. Jednym z pierwszych ukazał się podręcznik prof. Ahija „Żywa mowa" — gramatyka języka ukrańskiego.

Na Kongres przybyli: gubernator Zakarpacia dr Hrabar, biskup gr.-kat. ks. dr Stojka i inni dostojnicy władz krajowych i duchowieństwa. Sensacją było wystąpienie krajowego inspektora szkolnego, Czecha, Wondraczka, który powitał Kongres imieniem nowego prezydenta krajowego, Meznika. Insp. Wondraczek zasłynął w swoim czasie swymi wystąpieniami an-

tyukraińskimi, o których już pisaliśmy. Obecnie insp. Wondraczek przemawiał na Kongresie w jęz. ukraińskim.

Insp. Wondraczek m. inn. oświadczył:

„Nie zapominajcie, że wolność jest największym skarbem każdego narodu, a język rodzinny jest duszą narodu. Kto nazywa siebie świadomym nauczycielem, ten musi kochać swój naród. Życzę powodzenia w pracy. Życzę, aby członkowie „Uczytelśkiej Hromady" byli świadomymi. Przekonałem się, że „Uczytelśka Hromada" dała już dużo pozytywnego i jestem pewien, że da jeszcze więcej dla swego narodu!" (Cyt. za dzienn. „Nowyj Czas" z dn. 18.I. b. r., art. „Wierzymy w żywotne siły narodu").

Wystąpienie insp. Wondraczka wywarło duże wrażenie wśród uczestników Kongresu i komentowane jest jako zapowiedź zmiany kursu polityki czeskiej w dziedzinie szkolnictwa. Jednocześnie prasa ukraińska wszystkich kierunków notuje ten fakt, jako dowód silnego wzrostu wpływów ukraińskiego ruchu narodowego na Zakarpaciu, oraz wzrostu siły organizacyjnej i zawodowej nauczycielstwa ukraińskiego.

Na czele nowego Zarządu „Uczytelśkiej Hromady" staną znowu zasłużony działacz ukraiński Zakarpacia ks. dr Augustyn Wołoszyn.

Autonomia. W rozmowie z redaktorem „Diła", R. Holianem, czechosłowacki minister dr Neczas oświadczył, że wprowadzenie statutu autonomicznego dla Zakarpacia będzie dziełem niedługiego już czasu. Projekt autonomii obecnie znajduje się w opracowaniu. Autonomię na Zakarpaciu rząd czechosłowacki zamierza wprowadzić etapami. Sejm krajowy w pierwszej kolei nie będzie utworzony. Wprawdzie min. Neczas zastrzegł się, że jest to jego osobiste zdanie, ale stanowisko dra Neczasa podzielane jest ogólnie w Pradze czeskiej.

„Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść". Użhorodzkie „Ukraińskie Słowo" (Nr. 46) donosi, że władze czechosłowackie na Zakarpaciu nie odnowiły kontraktów z nauczycielami ukraińskimi emigrantami — po wielu latach ich pracy w szkolnictwie zakarpackim. Organ narodowców ukraińskich wywody swoje na ten temat zatytułował: „murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść".

W RUMUNII.

Wybory samorządowe. Ukraińska Partia Narodowa w Rumunii postanowiła wziąć udział w wyborach samorządowych samodzielnie, zabraniając swoim członkom kandydowania na listach rumuńskich. W miejscowościach, w których Ukraińcy stanowią mniejszość — mają być tworzone wyborcze bloki mniejszościowe, względnie porozumienia ukraińsko - rumuńskie z grupami rumuńskimi, które przychylnie ustosunkowują się do Ukraińców.

Proswita w Akermanie. Komunikują nam, że w Szabo koło Akermanu (Catatca - Alba) zostało otwarte powiatowe stowarzyszenie „Proswita". Prezesem „Proswity" na powiat akermański został znany ukraiński działacz besarabski, Ilko Hawryluk. W ten sposób kilkuletnie starania besarabskich Ukraińców o zorganizowanie „Proswity" zostały zakończone powodzeniem.

NOWE PREZYDIUM T-WA „RIDNA SZKOŁA".

Prezydium T-wa „Ridna Szkoła" ukonstytuowało się, jak następuje: prezes — prof. D. Koreneć, zastępcy prezesa — ks. dr. W. Łaba i dr. M. Pańczyszyn, sekretarz dr. M. Konowałeć, skarbnik — R. Lewicki, B. Baranowa i A. Mudryk — członkowie.

Na marginesie

W „Gazecie Polskiej" (dn. 16.I) w artykule wstępnym czytamy co następuje:

„Chłop ukraiński z każdym swoim inteligentem porozumie się per „wy", ale wara tak postąpić chłopu polskiemu wobec polskiego inteligenta. To „pan" z innego świata, z innej urobiony gliny...

(*„Gaz. Pol." Nr 16*).

Do tych skarg filologicznych możemy dodać, że per „wy" porozumiewa się ze „swym inteligentem" nie tylko chłop ukraiński, lecz także np. francuski, czeski i wielu innych narodowości. To też nie należy tego brać jako specjalne szczęście lub przywilej jedynie chłopa ukraińskiego. Co naród, to inny język i inny *duch języka*. W Aglii ojciec do syna mówi per „wy", a w ZSSR nawet Stalina „tykają", jak „tykali" kiedyś w Rosji samego „cara - batiuszkę".

Pewnym pocieszeniem dla filologa z „Gaz. Pal." może być fakt, że w sferach „Wiadomości Literackich" i kawiarni IPS „inteligenci" mówią do siebie przeważnie per „wy". A więc, w miarę szerzenia się „wpływów kulturalnych" inteligencji IPSu i „Wiad. Lit." na „masy ludowe", ideał nakreślony przez autora artykułu może być w znacznym stopniu osiągnięty. A tymsamym, w myśl rozumowań autora, polski stan posiadania na terenie „Małopolski" Wschodniej niewątpliwie wzrośnie.

Z reguły dobrze poinformowany w sprawach sowiecko-rosyjskich p. Otmar — od czasu do czasu, jednak, podaje najbardziej fantastyczne wiadomości.

Otóż według p. Otmara, Antonow - Owsiejenko był „partyzantem rewolucyjnym na tyłach armii Dienikinda", niejaki „Borodin", rezydent sowiecki w Chinach, jest „generałem", a od niedawna zdegradowany „poeta wszechsowiecki" Diemian Biednyj jest „rdzennym Moskalem" i „fryzjerem".

Otóż w rzeczywistości D. Biednyj jest mieszańcem, urodzonym na Ukrainie (to co się popularnie nazywa „chochoł") i z fachu jest dyplomowanym *felczerem* (skończył wojskowo-felczerską szkołę w Kijowie). Co się zaś tyczy osobnika, zwanego Borodinem, jest to poprostu p. Gruzenberg, który nigdy „generałem" nie był, i który ma na terenie Chin zadania mniej-więcej takie same, jak p. Rozenberg hiszpański w Madrycie i Walencji.

S.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*